

Islamskie organizacje charytatywne sponsorują dżihad.

Islamiści propagują pogląd, że dżihad oznacza „dążenie do stania się lepszym człowiekiem, reformowania społeczeństwa i wyrównania niesprawiedliwości”. Jednak muzułmanie rozumieją te słowa zupełnie inaczej niż wolni ludzie Zachodu: w islamie zabijanie “złych ludzi” jak np. apostatów czy homoseksualistów to sposób na „naprawianie niesprawiedliwości”, a obalenie ustanowionych przez człowieka opartych na konstytucji ustrojów i zastąpienie ich szariatem, ustawienie kobiet i niemuzułmanów niżej w hierarchii to sposoby na „reformę społeczną”.



Począwszy od treści jakie przekazuje się brytyjskim uczniom, a skończywszy na słowach amerykańskiego prezydenta do obywateli koncepcje typowe dla islamu niemal w każdej sytuacji są dziś poddane wpływowi Zachodu. Niezależnie czy jest to produkt naiwności, arogancji lub jawnej nieszczerości, to zjawisko doprowadziło do epistemicznych, a przez to powszechnych błędnych poglądów paraliżujących umysły Amerykanów do tego stopnia, iż nie są w stanie obiektywnie dostrzec, że niektóre doktryny islamu są problemem.

Typowy podręcznik do siódmej klasy np. mówi, że „dżihad to zmagania ludzi, by przezwyciężyć trudności i robić rzeczy, które podobają się Bogu. Muzułmanie starają się reagować pozytywnie na osobiste trudności, jak i zewnętrzne wyzwania. Na przykład mogą pracować nad sobą – stać się lepszymi ludźmi, reformować społeczeństwo i naprawiać niesprawiedliwości”.

Ściśle rzecz ujmując jest to w dużej mierze prawda. Jednak podręcznik nie wyjaśnia, co oznacza „bycie lepszym człowiekiem, reformowanie społeczeństwa lub naprawianie niesprawiedliwości” – z islamskiego (w odróżnieniu do Zachodniego) punktu widzenia i ucząca się z niego młodzież musi polegać na własnych (błędnych) interpretacjach.

Fakty pozostają faktami. W islamie zabijanie “złych ludzi” jak np. apostatów czy homoseksualistów to sposób na „naprawianie niesprawiedliwości”, obalenie ustanowionych przez człowieka opartych na konstytucji ustrojów i zastąpienie ich szariatem, ustawienie kobiet i niemuzułmanów niżej w hierarchii, to sposoby na „reformę społeczną”. Zgodnie z prawem szariatu „lepsi ludzie”, to właśnie ci, którzy wcielają te założenia w życie. „Koran” (3:110) podaje, że są to „najlepsi z ludzi, wybitne, prawe jednostki chroniące ludzkość przed złem”.

To jest właśnie islamska koncepcja zakatu, zazwyczaj tłumaczona jako „jałmużna”. Czy zakat jest tylko dobroczynnością muzułmanów w zakresie karmienia i ubierania biedoty świata? Z tym przecież kojarzy się słowo „jałmużna”.

Wygląda na to, że prezydent Stanów Zjednoczonych Barak Hussein Obama tak uważa – lub biorąc pod uwagę jego korzenie upewnia się, że inni tak myślą. Można wyciągnąć taki wniosek po jego niedawnych zapewnieniach islamskiego świata, „że w Stanach Zjednoczonych przepisy prawne dotyczące pomocy biednym utrudniają muzułmanom wykonywanie ich religijnych obowiązków. Właśnie z tego powodu postanowiłem pracować z Amerykańskimi muzułmanami, by umożliwić im dotrzymanie zakatu”.

W ten sposób Obama łączy zdecydowanie islamską ideę zakatu z ogólnym terminem, jakim jest

„dobroczynność” czy też „jałmużna”. Czy jest to uzasadnione? Podobnie jak w przypadku wielu innych obszarów islamu musimy najpierw zbadać prawne aspekty zakatu; tylko w ten sposób poznamy jego prawdziwy sens. Etymologicznie powiązany z koncepcją „czystości” zakat – oddawanie części swojego bogactwa z góry określonym odbiorcom – to sposób na oczyszczenie samego siebie i jako taki stoi na równi z modlitwą (Koran9:103).

Sęk leży w tym, kto jest upoważniony do odbioru takiej obowiązkowej „jałmużny”. Większość szkół islamskiego prawodawstwa wymienia sześć grup odbiorców – wśród nich znajdują się również ci, którzy walczą „na ścieżce Allaha”, czyli po prostu dżihadysty znani również jako „terrorysty”.

W rzeczy samej, wsparcie finansowe dżihadystów jest uważane za formę dżihadu (zwaną dżihad al-mal); nawet znaczna część wersetów „Koranu” mówiących o walce (np. 9:20, 9:41, 49:15, 61:10-11) na pierwszym miejscu stawia potrzebę sponsorowania dżihadu, a nie prowadzenie go, ponieważ walka przy pomocy swojego dobytku często poprzedza walkę we własnej osobie. Dobrze znani islamiści – począwszy od międzynarodowych dżihadystów, a skończywszy na autorytatywnych klerykach takich jak szejk Qaradawi – świetnie zdają sobie z tego sprawę i regularnie nakłaniają muzułmanów do finansowania dżihadu za pośrednictwem zakatu.

Jak bardzo nietypowy w swej naturze jest zakat przypomina również fakt, że muzułmanie nie mają prawa dawać jałmużny niemuzułmanom (znakomitej większości amerykańskich niewiernych). „Dobroczynne” islamskie organizacje działające na terenie Ameryki nie są w żadnym wypadku odpowiednikami chociażby Armii Zbawienia – chrześcijańskiej dobroczynnej organizacji, która obejmuje swoim działaniem wszystkich niezależnie od wieku, płci, koloru czy wyznania. W islamie to wiara jest głównym kryterium otrzymania „jałmużny” – nie mówiąc już o równości społecznej.

Z tą wiedzą łatwiej zrozumieć lamenty Obamy, że „w Stanach Zjednoczonych przepisy uniemożliwiają muzułmanom wypełnianie ich religijnych obowiązków”. Takie stanowisko mimowolnie zdradza, że amerykański zakat jest narzędziem finansowania dżihadu. W końcu denerwujące „przepisy”, do których aluzje robi Obama zdają się odnosić do przypuszczalnie nasilonej kontroli, jakiej poddane są islamskie organizacje „dobroczynne”. Jednak ten nadzór jest sam w sobie bezpośrednim efektem działań amerykańskich islamskich „organizacji dobroczynnych”, które finansowały dżihad zarówno w kraju, jak i za granicą.

W świetle tych informacji, to czemu na prawdę warto się przyjrzeć, to sposób w jaki Obama ma zamiar „pracować z amerykańskimi muzułmanami, by zapewnić im możliwość wypełniania obowiązku zakatu”.

RAYMOND IBRAHIM jest historykiem Bliskiego Wschodu i islamu, pracuje w blisko-wschodnim oddziale Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych, odkrył wiele niedostępnych w języku angielskim arabskich tekstów, które stanowią znaczną część książki The Al-Qaeda Reader.

tłum.JB pajamasmedia.com